

W co wierzy polski katolik? Autor tekstu: Stanisław Obirek

Podstawą przeświadczeń religijnych jest doświadczenie, z którego wyrastają wszystkie systemy religijne. Każda wspólnota religijna stara się ożywić właściwe sobie doświadczenie źródłowe poprzez system rytuałów i praktyk religijnych. W tzw. religiach Księgi (judaizm, chrześcijaństwo i islam) miejsce szczególne zajmuje znajomość świętych tekstów. Upadek religii wiąże się zwykle z zaniedbywaniem tych podstawowych reguł i zastępowaniem ich przez religijność wtórną i zapośredniczoną różnego rodzaju autorytetami [1]. Jak się wydaje w polskim katolicyzmie można zaobserwować owe degradujące tendencje. Nie jest łatwo je zdiagnozować, ale wydaje się, że jednym z głównych powodów jest swoista ucieczka od źródłowych doświadczeń i programowe wręcz potępienia wszelkich prób nawiązania do nich. Przykładem może być chociażby negatywny stosunek autorytetów religijnych Kościoła katolickiego do teatru Jerzego Grotowskiego, który w swoich poszukiwaniach próbował nawiązać właśnie do tego rodzaju doświadczeń [2].

Celem poniższych rozważań będzie próba zdiagnozowania tego zjawiska. Najpierw zastanowię się nad pewnymi rysami religijności polskiej reprezentowanej przez tzw. fenomen Radia Maryja i obecność w polskim katolicyzmie typu retoryki prezentowanej przez redemptorystę Tadeusza Rydzyka, założyciela i głównego teoretyka i praktyka tego medium. Następnie przedstawię jedną z kluczowych scen z powieści Dostojewskiego *Braci Karamazow*, która uchodzi za ilustrację właśnie religijności zapośredniczonej. I w końcowych uwagach spróbuję nakreślić perspektywy na przyszłość tego typu pobożności. Na początek kilka spostrzeżeń natury ogólnej.

Otóż może się wydawać, iż postawione w tytule pytanie jest banalnie oczywiste. Wystarczy przecież sięgnąć do *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, by znaleźć wyczerpującą odpowiedź. Dla bardziej dociekliwych stoją do dyspozycji opasłe tomy dekretów soborowych z równie obfitymi komentarzami, w tym zwłaszcza ostatniego Soboru Watykańskiego II. Zapewne warte trudu byłoby zgłębienie równie rozległej pracy teologów wnikliwie analizujących powiązania poszczególnych dokumentów doktrynalnych i zastanawiających się nad paradoksalną obecnością w świecie samej instytucji Kościoła i jego złożonych powiązań z innymi wyznaniem czy religiami, o napięciach pomiędzy wiarą i niewiarą nie wspominając.

Oswojeni z zasobami internetowymi bez trudu dotrą do stron watykańskich z zadziwiającą skrupulatnością odnotowujących (w kilku językach!) każde słowo i każdy krok nie tylko głowy Kościoła, ale również postanowienia różnych ważnych instytucji

wspomagających nauczanie kolejnych papieży. Polski katolik, który przeszedł szkolną katechezę, będzie w swojej wierze odwoływał się do treści przekazanych mu na lekcjach religii. Uwzględniając prosty fakt, iż tych lekcji było dwie w tygodniu, nie powinno być tych treści mało. Moje osobiste doświadczenie pedagogiczne ze studentami kilku polskich uczelni wskazuje na coś przeciwnego — ilość godzin spędzonych z katechetą bądź katechetką nie przekłada się na zasób posiadanej wiedzy na temat religii. Wręcz przeciwnie. Nieznajomość podstawowych faktów z historii chrześcijaństwa czy podstawowych faktów z Biblii jest zdumiewająca.



Drugim ważnym elementem edukacji religijnej polskiego katolika są niedzielne kazania. Ich poziom bywa różny, ale najczęściej niski. Swoistym probierzem tych kazań mogą być tzw. listy pasterskie Episkopatu Polski, które od roku 1945 do dzisiaj stanowią podstawowy punkt odniesienia zarówno dla zrozumienia świadomości nadawców - polskich biskupów, jak i ich adresatów — polskich katolików. Szczegółowa analiza tych tekstów prowadzi do zaskakujących wniosków. Odwołam się do ustaleń Katarzyny Skowronek z jej monografii poświęconej właśnie tym tekstom [3]. Teologia wyłaniająca się z tej „narodowej katechezy” uderza ubóstwem horyzontów myślowych i nieporadnością języka, w jakim jest ona wyrażona. Wystarczy przywołać recepcję najważniejszego wydarzenia z historii powojennej Kościoła katolickiego jakim niewątpliwie był Sobór Watykański II. Jest ono odnotowane mimochodem i zostało wpisane w lokalne problemy Kościoła polskiego, a recepcję dokumentów soborowych określić można jako nader przypadkową, a nawet wybiórczą i właściwie zredukowaną do mariologii, która stanowiła margines soborowego nauczania.

Podobnie najważniejsze wydarzenia z okresu komunistycznego zostały odnotowane jako tło do wytrwałej walki biskupów o „duszę narodu polskiego”. Zasadniczo jest to zjawisko ważne, a nawet doniosłe, stworzyło bowiem ważny punkt odniesienia dla społeczeństwa zniewolonego totalitarnym systemem. Dzięki zdecydowanej postawie hierarchii katolickiej, a zwłaszcza jej charyzmatycznego przywódcy Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Kościół katolicki urósł do najważniejszej strony w konflikcie politycznym i ideologicznym, stając się na przestrzeni lat stroną w dość osobliwym dialogu z władzą komunistyczną. Prawdą jest jednak, iż w takiej perspektywie zanikł prawie całkowicie niezwykle skomplikowany proces „wybijania się społeczeństwa polskiego na niepodległość”. Stąd łatwość przypisywania Kościołowi, a zwłaszcza polskiemu papieżowi Janowi Pawłowi II, głównego udziału w obaleniu komunizmu. Tymczasem prawda o powojennej historii Polski jest o wiele bardziej złożona. Przykładem owej złożoności może być infiltracja kleru przez służbę bezpieczeństwa sięgająca 10% [4]. Nie są to sprawy, które mnie bezpośrednio interesują w tym wywodzie. Ich przypomnienie wydało mi się jednak konieczne przy próbie określenia w co tak naprawdę wierzy polski katolik.

Przy próbie odpowiedzi nie jesteśmy skazani jedynie na domysły. Oprócz wspomnianych przykładów religijnej edukacji polskich katolików nie sposób pominąć „katolickiego głosu w polskich domach”, czyli tzw. „medialnego imperium ojca Tadeusza Rydzyka”. Jest ono wzięte w cudzysłów gdyż zarówno katolicki głos Radia Maryja, trudno nazwać katolickim, podobnie jak połączony z nim „Nasz Dziennik” i telewizja „Trwam”. Wręcz przeciwnie, chcąc znaleźć łączący je wspólny mianownik, należałoby je określić jako media propagujące język nienawiści [5]. Słuchacze, czytelnicy i widzowie poddani tego rodzaju przekazowi, a jednocześnie niezdolni do weryfikacji otrzymanych informacji, mają ukształtowane zarówno dość przedziwny obraz Kościoła katolickiego, jak i miejsca w nim zajmowanego przez polski Kościół katolicki. Mamy tu do czynienia ze swoistą miksturą nacjonalistycznych idei zanurzonych w negatywnej ocenie współczesności stygmatyzowanej papieskim pojęciem „cywilizacji śmierci”, której ważnym komponentem, tym razem już bez papieskich odniesień, jest antysemityzm. W wyżej zarysowanym obrazie „wiary polskiego katolika” ważne miejsce zajmuje swoiste zapośredniczenie rzeczywistości. Inaczej mówiąc, polski katolik w dużym stopniu uzależnia swoją świadomość katolicką od tego, co mówią inni - biskupi, katecheci, ks. Rydzyk i Papież.

Próby samodzielnej analizy rzeczywistości podejmowane w okresie powojennym przez środowiska tzw. otwartego katolicyzmu — „Tygodnik Powszechny”, miesięczniki „Znak” i „Więź”, Kluby Inteligencji Katolickiej działające w większych miastach - były i są marginalizowane, a nawet inkryminowane jako rozbijające jedność Kościoła. Adam Chmielewski wprowadził w tym kontekście nader trafne pojęcie interpasywności, którego istotę upatruje w niezdolności do podejmowania decyzji religijnej na własny rachunek i potrzebie jej zapośredniczenia właśnie przez autorytet [6].

Warto przywołać nader przenikliwą analizę recepcji nauczania papieskiego dokonaną przez Łukasza Musiała, jednego z współtwórców Pracowni Pytań Granicznych działającej w Uniwersytecie Poznańskim, który pisze o „masowym porzucaniu głębokiej ufności w transcendencję przy jednoczesnym trzymaniu się jej zrytualizowanych pozorów. Mówiąc brutalnie: jeśli nie mamy już Boga, to miejmy chociaż papieskie kremówki” [7]. Teza w samej rzeczy śmiała i zasługująca na uwagę choćby z tej prostej przyczyny, iż nie mieści się w dość rozpowszechnionym przekonaniu o pozytywnym wpływie pontyfikatu Jana Pawła II na polski katolicyzm. A oto główny zarzut jaki pod jego adresem kieruje Musiał: "Weźmy to, co zasmuca najbardziej: uwielbienie, jakim obecnie otacza się osobę Jana Pawła II. Nie świadczy ono o pogłębiającej się religijności Polaków, lecz, przeciwnie, o jej postępującym uwiądnięciu.

Przedmiotem powszechnego kultu nie jest bowiem dzieło Zmarłego ani tym bardziej jego wielka wiara, do której nie zdołaliśmy dorosnąć, ale jego wizerunek, infantylny, jednowymiarowy *image* serwowany przez media i znaczną część polskiego duchowieństwa w ostatnich latach pontyfikatu tego papieża. W istocie oznacza to ni mniej, ni więcej tylko porzucanie prawd wiary na rzecz jej doraźnych protez. Taką protezą, będącą rezultatem powszechnego procesu zapoznawania istotowych wartości religii chrześcijańskiej w życiu codziennym polskich katolików (i duchownych, i świeckich), jest nieustannie powtarzane we wszystkich możliwych przypadkach żądanie wyniesienia Karola Wojtyły na ołtarze. Jakby sam fakt owego wyniesienia wystarczył miał, by uratować naszą malejącą wiarę w samych siebie, w swój Kościół, w swą religię. Wedle zasady podobnej do wyrażonej już wcześniej: jeśli nie mamy już wiary, to miejmy przynajmniej świętego Papieża-Polaka". I dodaje: „Kościół są jeszcze pełne. Jeszcze. Ale zbliża się wielkie tąpnięcie. Zwiastunów jest coraz więcej: podwójne standardy moralności wśród kapłanów i świeckich, bierność jednych i drugich, milczenie episkopatu w najważniejszych sprawach dotyczących życia duchowego polskiego społeczeństwa, paternalizm, uporczywe powtarzanie starych formuł w sytuacji, gdy wokół zmieniło się tak wiele, nadużycia finansowe, skandale obyczajowe... Jak powiada Nietzsche: coraz bardziej odczuwa się pustkę i ubóstwo wartości. Ten ruch jest niepowstrzymany, choć w wielkim stylu próbuje się go opóźnić". Jest to diagnoza surowa, może bezlitosna, ale czy rozmija się z rzeczywistością Kościoła katolickiego w Polsce AD 2007? Jeśli zadać w tym kontekście pytanie o wiarę polskiego katolika wypadnie ono dość niepewnie. Można odwołać się do religijności ludowej i popularnej, które stanowi przedmiot obserwacji i analiz antropologa i etnografa. Dysponujemy w samej rzeczy znakomitym studium potocznej religijności Piotra Kowalskiego, który w sposób błyskotliwy pokazał jej granice i niebezpieczne meandry [8]. Na razie pozostawmy pytanie o zawartość tej wiary w zawieszeniu, a odpowiedzi spróbujemy poszukać gdzie indziej.

Istnieje bowiem również inna możliwość, być może równie owocna, a w każdym razie na pewno bardziej intrygująca. To głosy spoza instytucji, pojawiające się bez jej błogosławieństwa, a czasem wręcz wbrew niej samej. To głosy literatury pięknej. Została już ona uznana za pełnoprawne miejsce refleksji nad religią jako *locus theologicus* [9]. Szczególne miejsce w tak pojętej teologii chrześcijańskiej zajmuje, co jest oczywiste, postać Jezusa z Nazaretu. Nie chodzi przy tym o namysł li tylko teoretyczny. Wydaje się iż świadectwa literackie mówią wiele nie tylko o indywidualnym sposobie przeżywania postaci Jezusa, ale również o instytucjonalnym wymiarze Jego obecności w Kościele.

Jaroslav Pelikan, wybitny teolog amerykański o słowiańskich korzeniach, w interesującej książce *Jezus przez wieki* [10], dokonał fascynującego przeglądu przedstawień i wyobrażeń postaci Jezusa w historii i kulturze, a za jeden z najbardziej głębokich obrazów Chrystusa w całej literaturze" uznał opowieść o „Wielkim Inkwizytorze" Fiodora Dostojewskiego w *Braciach Karamazow*. Ze względu na związek tej wizji z Kościołem katolickim, w tym z Kościołem polskim (Dostojewski nie znosił zarówno Kościoła katolickiego, jak i Polaków), wydało mi się rzeczą ciekawą przypomnienie tej wizji w kontekście rozważań zawartości przeświadczeń religijnych polskiego katolika [11]}.

Dostojewski wydaje się szczególnie predestynowanym autorem do przedstawiania złożonej problematyki religijnej. Jak słusznie zauważył Michał Bachtin, stworzył on nowy typ powieści polifonicznej, w której główni bohaterowie prezentują autonomiczne i w pełni niezależne od autora poglądy: „Uważamy Dostojewskiego za jednego z największych nowatorów formy literackiej. W naszym przekonaniu, stworzył on zupełnie nowy typ myślenia artystycznego, który nazwalibyśmy umownie polifonicznym" [12]. Nie chodzi Bachtinowi tylko o podkreślenie nowatorstwa artystycznego, choć i ono nie jest bez znaczenia, tak naprawdę, dzięki wspomnianej technice polifonii Dostojewski stworzył nowy rodzaj istnienia literackiego, którego istotę można określić jako istnienie dialogiczne. Bohaterowie jego powieści niejako wyłaniają się w trakcie rozwoju akcji, ich istnienie jest uwarunkowane nieustannym wchodzeniem w dialog: „Bohater Dostojewskiego ma świadomość całkowicie zdialogowaną: nieustannie skierowana na zewnątrz, bada w napięciu siebie, kogoś drugiego, trzeciego. Poza tym żywym obcowaniem ze sobą i z innymi, bohater jakby nie istnieje" [13]. Można wręcz powiedzieć, iż „Wszystko w powieściach Dostojewskiego zbiega się w dialogu, dialogowe przeciwstawienie leży w centrum utworu. Wszystko jest środkiem, dialog — celem. Jeden głos niczego nie spełnia i nie rozstrzyga. Dwa głosy — to minimum życia, istnienia" [14]. Skoro tak, to również w analizowanym przez nas fragmencie *Braci Karamazow* widzieć należy nie tyle

ostateczne oceny ile raczej poszukiwanie prawdy o istocie religii. Oddając Iwanowi głos Dostojewski przygląda mu się z zaciekawieniem, zachęcając do podobnego, dialogicznego zaciekawienia. Dopiero w takim dynamicznym odczytaniu rodzi się rozumienie. Dostojewski objawia się również jako mistrz tworzenia napięć powstałych przy zderzeniu racji przeciwstawnych i być może to nie zwycięstwo jednej z nich jest najważniejsze, ale wsłuchanie się w owo napięcie.

Przyjrzyjmy się więc opowiadaniu, które wzbudziło zachwyt Jaroslava Pelikana. Jest ono zatytułowane „Wielki Inkwizytor”. W samej rzeczy jego artystyczna struktura zachwyca spójnością wywodu, który zdradza znajomość nie tylko historii inkwizycji, ale i psychologii jej głównych aktorów. Nie interesuje nas w tej chwili jego funkcja w całości utworu, ciekawi nas jej demaskatorska funkcja w stosunku do religii, jaką ona zajmuje w światopoglądzie Iwana, który przedstawiając mechanizm działania tej instytucji usprawiedliwia niejako własny ateizm.

Oto Iwan rozwija przed oczyma przerażonego Alioszy dramat powtórnego procesu, jakiemu poddany zostaje Jezus. Tym razem przez Wielkiego Inkwizytora. Scena ma charakter ideowego rozrachunku pisarza z katolicyzmem rzymskim rozpisanego wszak na głosy głównych bohaterów powieści. To przerażenie młodzieńczego mnicha udziela się również czytelnikowi arcydzieła autora *Idioty*. Nie o przerażenie tu wszak idzie, ale o rozumienie. W tym procesie rozumienia tajemnych dróg instytucji Kościoła katolickiego prawosławny pisarz rosyjski okazuje się przewodnikiem nader sugestywnym. Można się z nim nie zgadzać, można się z nim spierać, ale na pewno warto poznać jego argumenty. Taki właśnie cel stawiam sobie w poniższych uwagach — spróbuję zatrzymać się nad fenomenem Fiodora Dostojewskiego — teologa.

Rzecz dzieje się w szesnastym wieku w Hiszpanii opanowanej przez sądy inkwizycji czuwającej nad czystością wiary ówczesnych katolików. Jedną z ofiar jest, pojawiający się nieoczekiwanie, Jezus. Podobnie jak podczas swego ziemskiego życia w Palestynie, Jezus wzbudza powszechny entuzjazm, Jego cuda działają w sposób zniewalający na tłum mieszkańców Seville. Jego pojawieniem najbardziej zaskoczonym jest sam Wielki Inkwizytor, choć może nie do końca. Wydaje się wręcz, iż spodziewał się Jego przyścia. Podobnie jak za pierwszym razem dochodzi do procesu. Tym razem bez świadków. Wielki Inkwizytor przychodzi potajemnie do lochu gdzie uwięził Jezusa. Oto pierwsza scena tego procesu:

Śród głębokiego mroku naraz otwierają się żelazne drzwi więzienia i do celi wchodzi powoli sam wielki inkwizytor z lampką oliwną w rękę. Wchodzi sam, drzwi za nim natychmiast się zamykają. Staje na progu i długo, minutę albo dwie, wpatruje się w jego oblicze. Na koniec podchodzi, stawia lampkę na stole i mówi: „To Ty? Ty?” Nie otrzymuje odpowiedzi, dodaje prędko: „Nie odpowiadaj, milcz. I cóż mógłbyś powiedzieć? Wiem aż nazbyt dobrze, co powiesz. Nie masz zresztą prawa dodawać nic do tego, coś ongi był powiedział. Po cóżeś przyszedł nam przeszkadzać? Albowiem przyszedłeś nam przeszkadzać i sam o tym wiesz. Ale czy wiesz, co jutro będzie? Nie wiem, kim jesteś, i nie chcę wiedzieć: czy to Ty, czyś tylko podobieństwem Jego, jutro będę Cię sądził i spalę Cię na stosie, jako największego heretyka, i ten lud, który dziś całował Cię po nogach, jutro na mój znak będzie podsycał płomień na Twoim stosie; czy wiesz o tym? Może i wiesz” — dodał w głębokiej zadumie, nie odrywając ani na chwilę wzroku od swego jeńca [15].

Po tym wstępnym monologu Wielkiego Inkwizytora Iwan wyraźnie delektuje się wrażeniem jakie wywarło na Alioszy jego opowiadanie. Nie skrywa, iż chodzi tu przecież o literacką fikcję, ale przecież ta fikcja ma historyczne umocowanie. Takich oszalałych na punkcie czystości wiary inkwizytorów znamy wielu [16], taki starzec mógł działać w szesnastowiecznej Hiszpanii i czynił wszystko dla dobra Kościoła i w imieniu Chrystusowego namiestnika — papieża. W wywodzie inkwizytora pojawiają się najważniejsze tematy trapiące człowieka. Staje się on rzecznikiem ludzi szukających rozwiązań, wsparcia i opieki. Dzięki swym działaniom inkwizycja zapewnia, to, czego nie stało nauce Jezusa. Oto wykładnia Iwana:

Jeśli chcesz wiedzieć, to jest to bodaj najbardziej zasadnicza cecha rzymskiego katolicyzmu, przynajmniej według mego zdania: „Wszystko zleciłeś papieżowi, a więc wszystko jest teraz w mocy papieża, a Ty lepiej wcale nie przychodź, nie przeszkadzaj przynajmniej do czasu”. Nie tylko mówią, ale i piszą w tym sensie, w każdym razie - jezuci. Sam czytałem coś podobne u ich teologów [17]. „Czy masz prawo oznajmić bodaj jedną z tajemnic tego świata, z któregoś przybył?” — pyta go starzec i sam za Niego odpowiada: „Nie, nie masz, aby nie dodać nic do tego, co już powiedziano, i aby nie odbierać ludziom wolności, którą

tak cenieś, gdyś przebywał na ziemi. Wszystko, co nam teraz znowu oznajmisz, ograniczy wolność wiary ludzkiej, bo objawi się jako cud, wolność wiary zaś droższa Ci była nad wszystko jeszcze wówczas, półtora tysiąca lat temu. Czyś nie mawiał często: Chcę was uczynić wolnymi. Ale teraz ujrzałeś tych wolnych ludzi — dodał naraz starzec z zamyślonym uśmiechem. — Tak, to nas drogo kosztowało — ciągnął dalej, surowo patrząc na Niego — lecz wreszcie dokończyliśmy tego dzieła w imię Twoje. Piętnaście wieków męczyliśmy się z tą wolnością, ale teraz to się skończyło, i skończyło się na zawsze. Nie wierzysz, że się skończyło na zawsze? Patrzysz na mnie łagodnie i nie raczysz mi odpowiedzieć nawet oburzeniem? Wiesz, że teraz, właśnie teraz, ludzie są bardziej niż kiedykolwiek przeświadczeni, że są całkowicie wolni, a tymczasem oni sami ofiarowali nam swoją wolność i potulnie złożyli nam ją do stóp. Ale myśmy tego dokonali. Czyś tego pragnął, czy takiej pragnałeś wolności?"

W tym przydługim monologu Wielkiego Inkwizytora snutym w obecności milczącego Jezusa Iwan dotyka niezwykle doniosłego problemu ludzkiej wolności, a właściwie ucieczki od wolności. Temat ten zdominuje refleksję humanistyczną w XX wieku [18]. Szczególnie istotnym jest ten wymiar ludzkiego życia, jeśli uwzględniamy jego wymiar religijny [19]. W wykładni Iwana, to działalność inkwizycji stała się parodią nauczania Jezusa, jak to wyjaśnia Jezusowi Wielki Inkwizytor:

Albowiem teraz dopiero (oczywiście mowa o inkwizycji) można pomyśleć po raz pierwszy o szczęściu ludzkości. Człowiek urodził się buntownikiem, a czy buntownik może być szczęśliwy? Ostrzegano Cię — zwrócił się do Niego — nie brakowało Ci ostrzeżeń i wskazań, ale Ty ich nie słuchałeś, odrzuciłeś jedną drogę, która prowadzi ku uszczęśliwieniu ludzkości, ale na szczęście odchodząc oddałeś nam swoje dzieło. Obiecałeś, upewniłeś swoim słowem, dałeś nam moc związywania i rozwiązywania, to się już nie odstanie, nie możesz już w żaden sposób odebrać nam tego prawa. Po cóżeś przyszedł nam przeszkadzać?

Tak więc raz przekazana przez Jezusa władza stała się narzędziem „uszczęśliwiania ludzkości”, a Jego „poprawiona Ewangelia” stała się nowym tekstem normatywnym. Natomiast sam Jezus stał się wręcz zbędny. W dalszej wykładni Iwana (Wielkiego Inkwizytora?) prawdziwym punktem odniesienia stał się nie Jezus, ale odwieczny Kusiciel czyli szatan, któremu zresztą Jezus nie uległ w pamiętnym kuszeniu na pustyni zanotowanym przez Ewangelistów. Tak oto przekazanie władzy uczniom („nam”) stało się przyczyną zwycięstwa diabła, który dzięki inkwizycji zaprowadza nowe porządki:

Będą nas podziwiać i czcić jako bogów za to, że stanąwszy na ich czele, zgodziliśmy się znosić za nich wolność, której się zlekli, i panować nad nimi, tak niezdolna stanie się w końcu dla nich wolność! My jednak powiemy, że jesteśmy posłuszni Tobie i panujemy w imię Twoje. Oszukamy ich ponownie, albowiem już nie dopuścimy Cię do siebie. (...) Najbardziej to męczący i nieustanny frasunek człowieka: mając wolność szukać czym prędzej tego, przed kim można się pokłonić. (...) Powiadam Ci, zaiste najbardziej męczącą troską człowieka jest to: znaleźć kogoś, komu by można jak najprędzej oddać dar wolności, z którym ta nieszczęsna istota się rodzi. Zaś nad wolnością ludzi zapanuje ten, kto uspokoi ich sumienia.

No tak, to cyniczna wizja człowieczeństwa niezdolnego do dorosłości, a właściwie dobrowolnie rezygnującego z dojrzałości i odpowiedzialności. Jezus przynosząc wolność tak naprawdę nie zrozumiał tej podstawowej potrzeby człowieka rezygnującego właśnie z tego niechcianego daru! Nie sposób dociec, czy w tym momencie Iwan/Dostojewski miał przed oczyma Kościół katolicki czy ogólną prawidłowość. Faktem jest, że właśnie ten tekst był często analizowany przez Józefa Tischnera, który mówił o „nieszczęsnym darze wolności” [20] i zastanawiał się nad przyczynami nie radzenia sobie społeczeństwa polskiego z wolnością polityczną. Powróćmy więc do wyводу Iwana/inkwizytora, który obwinia samego Jezusa, który włożył na barki człowieka ciężar ponad miarę:

Ale czyś ty nie pomyślał, że człowiek w końcu odrzuci nawet Twój obraz i Twoją prawdę, jeżeli się go obciąży takim strasznym brzemieniem jak wolność wyboru? Że ludzie ogłoszą w końcu, iż nie w Tobie jest prawda, albowiem nie można ich było zostawić w większym zamęcie i męczarni, niż Tyżeś to zrobił, pozostawiając im tyle trosk i tyle nie rozstrzygniętych zadań! W ten sposób sam rozpocząłeś burzenie swego królestwa, a zatem nie możesz nikogo winić. A czy Ci to

ofiarowano? Istnieją trzy siły, tylko trzy siły na ziemi, które mogą na wieki zniewolić i zjednać sumienia tych słabych buntowników dla ich szczęścia. Te siły — to cud, tajemnica i autorytet.

Jezus te trzy siły odrzucił, nie uległ szatańskim podszeptom. I to był, zdaniem Iwana/inkwizytora błąd, który należało naprawić. Obecny stan niedoli ludzkości ma swe źródło w odrzuceniu tych trzech źródeł szczęścia, dlatego potrzebna jest korekta, która ulżyłaby ludzkiemu cierpieniu:

Poprawiliśmy Twoje bohaterstwo i oparli je na cudzie, tajemnicy i autorytecie.

I ludzie ucieszyli się, że poprowadzono ich znowu jak trzodę i że z ich serc zdjęto wreszcie tak straszliwy dar, który im tyle męki przysporzył. Czy mieliśmy słuszość, czyniąc tak i ucząc, powiedz? Czy nie kochaliśmy człowieka, z taką pokorą uświadamiając sobie jego niemoc, miłośnie zmniejszając jego brzemię i pozwalając jego słabej naturze nawet grzeszyć, ale z naszym przyzwoleniem? Po cóżeś teraz przyszedł nam przeszkadzać?

To nie jest pytanie retoryczne, za chwilę padnie straszliwie wyznanie — tak nie jesteśmy z Tobą, jesteśmy z nim, i to już trwa od wieków:

Dawno już nie jesteśmy z Tobą, lecz z nim, już osiem wieków. Dokładnie osiem wieków temu przyjęliśmy z jego rąk to, coś Ty z oburzeniem odrzucił, ów ostatni dar, który Ci był ofiarował, pokazując Ci wszystkie królestwa ziemskie: przyjęliśmy od niego Rzym i miecz cezara i głosiliśmy się cesarzami ziemi, jedynymi cesarzami, chociaż dotychczas jeszcze nie zdążyliśmy doprowadzić naszego dzieła do końca.

Tak poprawione przesłanie nauki Jezusa zaowocuje prawdziwym i wiecznym szczęściem:

U nas wszyscy będą szczęśliwi i nie będą się buntować ani tępić wszędzie nawzajem, jak w Twojej wolności. O, przekonamy ich, że tylko w tym wypadku będą wolni, gdy wyrzekną się swej wolności, nam ją oddadzą i nam ulegną. I cóż, czy słuszość będzie po naszej stronie, czy fałsz? Sami przekonają się, że mamy słuszość, albowiem będą pamiętać, do jak wielkiego niewolnictwa i zamętu doprowadziła ich Twoja wolność.

Ale na tym nie koniec. Tak naprawdę prawdziwy szczyt przewrotności Wielki Inkwizytor osiąga odsłaniając najgłębszą podstawę swojej władzy — zdolność odpuszczania grzechów! Sięga ona tak daleko, iż jest on w stanie nawet przyzwalać na grzech:

O, pozwolimy im nawet na grzech, słabi są i bezsilni, i będą nas kochali jak dzieci, za to pozwolimy im grzeszyć. Powiemy im, że każdy grzech, który popełniony będzie z naszego przyzwolenia, będzie odkupiony; pozwolimy im grzeszyć dlatego, że ich kochamy, karę zaś za te grzechy przyjmujemy już na siebie. I przyjmujemy zaiste na siebie, i będą nas ubóstwiać jako dobroczyńców, którzy chcą odpowiadać za ich grzechy przed Bogiem. I nie będą mieli przed nami żadnych tajemnic. Będziemy im pozwalać lub zabraniać żyć z żonami i kochankami, mieć lub nie mieć dzieci - stosownie do ich posłuszeństwa — i będą nas słuchać z radością i uciechą. Najbardziej męczące tajemnice ich sumienia — wszystko, zaiste wszystko nam zwierzą, my zaś wszystko rozstrzygniemy, i uwierzą w nasze wyroki z radością, albowiem uwolnią ich one od wielkiej troski straszliwych mąk osobistego i swobodnego rozstrzygania.

„Ależ to nedorzeczność"! Chciałoby się zawołać wraz z „oblewającym się rumieńcem" Alioszą, który stwierdza:

Twój poemat jest pochwałą Jezusa, a nie bluźnierstwem, jakieś tego pragnął. I któż uwierzy w to, co mówisz o wolności? Czyż tak, czyż tak powinno się ją rozumieć! Czy tak pojmuje je prawosławie?... To Rzym, i w dodatku nie cały, to nieprawda — to najgorsze elementy Kościoła katolickiego, inkwizytorzy, jezuiti!... I zresztą nie mógł istnieć na świecie taki wymyślony człowiek jak twój inkwizytor.

Zgodnie z odkrytą przez Michała Bachtina zasadą polifonii należy zapewne zawiesić decydujące rozwiązanie. Urok twórczości Fiodora Dostojewskiego zasadza się właśnie na owej umiejętności dopuszczania do głosu różnych racji, często przeciwstawnych. Być może nie chodziło rosyjskiemu pisarzowi tylko o przedstawienie w krzywym zwierciadle rzymskiego katolicyzmu. Być może chciał pokazać jak bardzo instytucje religijne wystawione są na pokusy zastąpienia Boga. W każdym razie uważne wsłuchanie się w racje bohaterów jego powieści nie pozostawiają obojętnym, prowokują też do refleksji nad własnym czasem. Najważniejszym pytaniem pozostaje pytanie o miejsce autorytetu religijnego w przeżywaniu własnej

religijności. Jak się wydaje to właśnie próbował odsłonić Dostojewski wskazując na pułapki religijności zapośredniczonej.

Tak więc możemy wrócić na powrót do polskiego katolicyzmu, a właściwie do pytania, w co tak naprawdę wierzy polski katolik? Odpowiedzieć na to pytanie można na różne sposoby. Na pewno nie wierzy w Jezusa Chrystusa, gdyż to nie On jest Partnerem w jego modlitwach. Raczej jest to „partner” stworzony, czy jak już wielokrotnie wspominałem zapośredniczony, przez tzw. katolickie media. To tam są artykułowane główne zestawy „modlitw” czy tematów, jakie zajmują religijną wyobraźnię polskiego katolika. Dzięki powtarzanim jak mantra tematów, nazwiskom i ocenom polski katolik wie komu zawdzięcza pomyślny rozwój swej ojczyzny a przed kim powinien się strzec. Jest to przy tym rodzaj retoryki nie znoszącej sprzeciwu i nie dopuszczającej opinii alternatywnych. Pozostaje jedynie ślepa akceptacja rozwiązań proponowanych przez o. Tadeusza Rydzyka bądź stygmatyzacja, iż jest się wrogiem nie tylko Kościoła, ale i samego Pana Boga.

Nie jest to jednak jedyna odpowiedź na pytanie w co wierzy polski katolik. Inną odpowiedź podpowiadał tak bardzo czczony w Polsce polski papież Jan Paweł II. Chciałbym przywołać fragment jego wypowiedzi z 1979 roku. Było to przemówienie w czasie zamkniętego spotkania z pracownikami i studentami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pojawiło się w nim zdanie, które stanowi klucz do rozumienia wiary w Chrystusa, jak ją rozumiał wtedy Papież. Jak się wydaje, wypowiedź ta pozostała bez dalszych konsekwencji zarówno dla nauczania samego Jana Pawła II jak i dla wiernych Kościoła katolickiego, zwłaszcza w Polsce: „Można sprawę Chrystusa osłabić, można jej zaszkodzić — niekoniecznie przez wybór światopoglądu, ideologii diametralnie przeciwnej. W tym każdy człowiek, który wybiera światopogląd uczciwie, z własnego przekonania, zasługuje na szacunek. Natomiast niebezpieczny — powiedziałbym: dla jednej i dla drugiej strony, i dla Kościoła, i dla tej drugiej strony, nazwijcie ją, jak chcecie - jest człowiek, który nie wybiera ryzyka, nie wybiera według najgłębszych przekonań, wedle swej wewnętrznej prawdy, tylko chce się zmieścić, w jakiejś koniunkturze, chce płynąć jakimś konformizmem, przesuwając się raz w lewo, raz w prawo — wedle tego, jak tam zawieje wiatr. Ja bym powiedział, że i dla sprawy chrześcijaństwa, i dla sprawy marksizmu w Polsce jest najlepiej wówczas, kiedy są ludzie zdolni przyjmować to ryzyko, ewangeliczne ryzyko życia i przyznawania się do swojej wewnętrznej prawdy ze wszystkimi konsekwencjami” [21].

Jeśli najważniejsza jest „wewnętrzna prawda” to również polski katolik, tak bardzo uwielbiający Jana Pawła II, powinien przede wszystkim jej właśnie szukać. Zresztą to pewnie nie przypadek, że Karol Wojtyła od czasów swoich studiów w Uniwersytecie Jagiellońskim rozczytywał się w Fiodorze Dostojewskim [22] i być może to właśnie lektura powieści autora *Braci Karamazow* uwrażliwiła go na polifoniczny charakter prawdy, którą poszczególny człowiek może uchwycić tylko w stopniu częściowym. Szkoda, że ten jej wymiar nie dociera do wielbicieli polskiego papieża. W wymiarze postulatycznym to jest więc treścią wiary polskiego katolika, natomiast jej praktyczna realizacja pokazuje jak bardzo od tego postulatu się oddala.

Osobiście jestem przekonany, że polski katolicyzm, a więc i zawartość religijnych przekonań polskiego katolika, znalazł się na historycznym rozdrożu. Wszystko wskazuje na to, że to właśnie literatura pozwoli przezwyciężyć chwilowy impas w jakim się on znalazł AD 2007. Być może jednym z pilnie czytanych proroków będzie Fiodor Dostojewski, który z wyjątkową przenikliwością odsłonił zarówno najgłębszy wymiar chrześcijaństwa, jak i dostrzegł niebezpieczeństwa czyhające na niezbyt uważnych czytelników Ewangelii. Póki co pozostaje przyglądać się niezbyt budującemu spektaklowi jaki nie tylko przed polskimi katolikami odgrywa swawolny redemptorysta z Torunia, którego retoryka coraz mniej przypomina doświadczenie religijne a coraz bardziej zbliża się do figlarnych popisów średniowiecznych żaków. Problem polega na tym, iż figle żaków przeszły do historii jako niegroźne i młodociane popisy ubogich studentów, natomiast „imperium Rydzyka” stanowi nader realne zagrożenie dla autentycznej religijności.

Przypisy:

[1] Najważniejszym i klasycznym opisem tej zasady znajdujemy w książce W. Jamesa, *Doświadczenie religijne*, tłum. J. Hempel, Kraków 2001. Jej nowe odczytanie znajdujemy w znakomitym eseju Ch. Taylora, *Oblicza religii dzisiaj*, tłum. A. Lipszyc,

Kraków 2002.

[2] Por. moje "Bóg u Grotowskiego czyli poszukiwanie świetlistego", w: "Didaskalia" 79/80 (2007), 137-140.

[3] K. Skowronek, *Między sacrum a profanum. Studium językoznawcze listów pasterskich Konferencji Episkopatu Polski (1945-2005)*, Kraków 2006.

[4] A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2001 i A. Grajewski, *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijananie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem i kolaboracją*, Poznań 1999.

[5] S. Kowalski, M. Tulli, *Zamiast procesu: Raport o nienawiści*, Warszawa 2003.

[6] Por. zwłaszcza, "Kondensacja polskiego ducha. Jan Paweł II i krzyż interpasywności", w: A. Chmielewski, *Dwie koncepcje jedności. Interwencje filozoficzno-polityczne*, Bydgoszcz-Wrocław, 2006.

[7] Ł. Musiał, "Czy umiera nam Bóg?", TP, nr 17 (2007).

[8] P. Kowalski, "Potoczna religijność, kicz i sakrobiznes", w: *Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent spraw, poglądów i mistyfikacji*, Kraków 2004, ss. 101-143.

[9] J. Szymik, *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako locus theologicus*, Katowice 1994.

[10] J. Pelikan, *Jezus przez wieki*, Kraków 1993.

[11] Por. moje "Jezuici wobec tradycji humanistycznej. Zakon wyrosły z ducha erasmiańskiego", w: *Rzeczpospolita wielu wyznań*, red. A. Kaźmierczyk, Kraków 2004, gdzie przedstawiam wpływ pierwszego jezuity rosyjskiego Iwana Gagarina na twórczość Fiodora Dostojewskiego.

[12] M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, Warszawa 1970, s. 5.

[13] Tamże, s. 380.

[14] Tamże, s. 380.

[15] Wszystkie cytaty za F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, tłum. A. Wat, Warszawa 1956, ss. 293-314.

[16] J. Edwards, *Inkwizycja hiszpańska*, Warszawa 2002.

[17] *Bracia Karamazow* ukazały się w druku w 1880 roku, a więc w dziesięć lat po ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności papieża na soborze Watykańskim I w 1871 roku, w którego opracowaniu teologowie jezuicy odegrali w samej rzeczy decydującą rolę. Por. K. Schatz, *Prymat papieski od początku do współczesności*, tłum. E. Marszał, J. Zakrzewski, Kraków 2004.

[18] Najbardziej znaną jest książka E. Froma, *Ucieczka od wolności*, przeł. O. i A. Ziemilscy, Warszawa 1970.

[19] Por. moje, *Religia - schronienie czy więzienie?*, Łomża 2006.

[20] J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków 1993.

[21] "Na co ci przyszło Stasiu Kaminski". Niepublikowane dotąd przemówienie Jana Pawła II do przedstawicieli KUL-u wygłoszone w 1979 r. w Częstochowie, "Gazeta Wyborcza" 7-8 lipca 2007, s. 25.

[22] Por. G. Przebinda: "Podczas kolacji była mowa o dwóch rosyjskich Władimirach, różnych co do kalibru: Putinie i Sołowjowie, o Dostojewskim (dowiedziałem się, iż Jan Paweł czyta go pilnie od czasów krakowskich)", w: "Ukraińcy, Rosjanie, papież z Polski", w "Znak" maj (2001) nr 552.

Stanisław Obirek

Ur. 1956 r. Jeden z najbardziej znanych jezuitów polskich, znany m.in. ze swego zaangażowania w dialog międzyreligijny i z niewierzącymi. Studiował filologię polską, filozofię i teologię na uczelniach Krakowa, Neapolu i Rzymu. W 1997 roku habilitował się na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1976 roku wstąpił do zakonu jezuitów; w 1983 roku otrzymał święcenia



kapłańskie. Był profesorem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie. Pełnił tam także funkcje kierownika Katedry Historii i Filozofii Kultury oraz prorektora. Przez cztery lata był rektorem Kolegium Jezuitów w Krakowie. Był także wieloletnim redaktorem naczelnym "Życia Duchowego" oraz twórcą oraz dyrektorem Centrum Kultury i Dialogu. Jest autorem książki "Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi" (2002). Interesuje się miejscem religii we współczesnej kulturze, dialogiem międzyreligijnym i możliwościami przezwyciężenia konfliktów cywilizacyjnych i kulturowych. We wrześniu 2005 roku opuścił zakon jezuitów. Obecnie jest wykładowcą [Uniwersytetu Łódzkiego](#). [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-10-2007 Ostatnia zmiana: 19-01-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5582) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5582>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl